

### 3 Intuicja o Trójcy Świętej w Księdze Rodzaju (8 grudnia 2014)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie wszystkim państwu witam. Te trzy tygodnie, które upłynęły od ostatniego naszego spotkania, były dla mnie bardzo brzemienne w treść. I króciutko chciałbym państwu jeszcze raz bardzo serdecznie podziękować za tę życzliwość, której doświadczyłem trzy tygodnie temu podczas naszego spotkania przed wyjazdem do Rzymu i do Watykanu. Chciałbym bardzo gorąco podziękować za tamtą serdeczność, która towarzyszyła mi później podczas pobytu w Rzymie. Chciałbym również bardzo gorąco podziękować: państwo Maksynowie i państwo Mierzejewscy udali się na lotnisko, kiedy wracaliśmy z Rzymu, i przybyli z kwiatami. Oczywiście widziałem, że jest w tym jakaś serdeczność i życzliwość wszystkich tutaj państwa. Więc było to bardzo miłe. I byli państwo też ze mną tam cały czas — proszę mi wierzyć, że to nie są jakieś puste słowa — a zwłaszcza w trzech miejscach. Mianowicie jeden raz w Sali Konsystorialnej. Uroczystość miała być w Sali Klementyńskiej, ale wybrano dla tej uroczystości salę jeszcze ważniejszą, najważniejszą w Pałacu Apostolskim, mianowicie Salę Konsystorialną czyli tę, w której papież spotyka się z kardynałami. I kiedy tak siedziałem w tej Sali Konsystorialnej i czekaliśmy na sam moment nadejścia uroczystości, to proszę mi wierzyć, że zgodnie z obietnicą zamknąłem oczy i widziałem dwie sceny, które się ze sobą przeplatały. Jedna to w tej właśnie sali, w której czekaliśmy, papież Benedykt XVI 11 lutego ub. roku ogłosił ustąpienie z urzędu biskupa Rzymu. I drugie: przy takich zamkniętych oczach widziałem i nasz kościół, i państwa. I tak sobie pomyślałem że przedziwne jest życie, jeżeli można w ciągu krótkich dni: w poniedziałek być razem z państwem, w sobotę, parę dni później być tam i przeżywać takie właśnie ważne rzeczy, które miałem szczęście przeżyć. Drugi raz znacznie dłużej, modliłem się i modliliśmy się w intencji państwa przed grobem Jana Pawła II. Dlatego, że tuż po skończonej uroczystości w gronie najbliższych osób, Polaków, którzy tam byli, razem z ks. bp Zbigniewem Kiernikowskim, bp Andrzejem Suskim, to biskup toruński, udaliśmy się przed grób Jana Pawła II. Tam byliśmy na długiej modlitwie. I wtedy też polecałem Panu Bogu za wstawieniem, pośrednictwem świętego Jana Pawła II, wszystkie nasze sprawy. I też myślałem dokładnie o tym samym, że dane nam było przez ponad 26 lat cieszyć się pontyfikatem papieża Polaka. A teraz, kiedy pojedzie się do Rzymu, to w Bazylice św. Piotra jest kaplica, w której zostało złożone ciało papieża Polaka. Jest odgradzona od reszty bazyliki, bo bez przerwy są tam ludzie, przychodzą wierni z różnych stron świata, którzy się modlą. I my też po tej uroczystości tam właśnie zeszlśmy. I tak mi się wydawało że między tą świątynią i tymi miejscami, w których na co dzień pracuję, a tym miejscem, gdzie zostało złożone ciało Jana Pawła II, jest jakaś głęboka więź. I trzeci raz przeżywałem bardzo mocno te nasze spotkania, te nasze konferencje, kiedy wieczorem w sobotę 22 listopada mieliśmy bardzo uroczystą kolację, która odbywała się w Muzeach Watykańskich. Było to też wielkie przeżycie dlatego, że dookoła rozmaite starożytne zabytki sztuki greckiej, rzymskiej, Bliskiego Wschodu. I wśród tych właśnie zabytków liczących sobie tysiące lat, wykonanych kiedyś przez ludzi, o których pojęcia nie mamy — pozostawili tylko nam te swoje zabytki, była uroczysta kolacja w gronie kardynałów, biskupów, naukowców rzymskich, w gronie osób związanych z Fundacją Ratzingera, która przyznaje te nagrody. Więc było to też ogromne przeżycie. I też pomyślałem sobie, że droga do tych Muzeów Watykańskich, pomiędzy te starożytności, wiodła rozmaitymi ścieżkami. A wśród nich była także i ta, którą tutaj współtworzymy od ponad ćwierć wieku, która prowadziła właśnie tam. Otóż podkreślano, i to było również znaczące, że jednym z elementów który sprawił, który przesądził o przyznaniu nagrody Ratzingera, był wkład w upowszechnianie Pisma Świętego i wiedzy biblijnej. I oczywiście w tym mieszczą się również i nasze spotkania. Bardzo pięknym dla mnie przeżyciem było też to, kiedy głos zabrał kardynał Gerhard Müller, który przewodniczy kongregacji zajmującej się sprawami nauki w Kościele, który jest Niemcem. I bardzo pięknie przemówił po polsku. Kiedy później rozmawiałem z nim wieczorem powiedział, że specjalnie przygotował się do tego przemówienia. Nie było bardzo długie, ale były piękne, serdeczne słowa po polsku — bo chciał, żeby w tej Sali Konsystorialnej raz jeszcze zabrzmiał język polski. I zabrzmiał — od czasów Jana Pawła II. Więc wszystko to było bardzo piękne, bardzo podniosłe, bardzo wzruszające.

Mogłem też poznać kilkoro laureatów z lat poprzednich. W sumie w tej chwili jest nas na świecie 9 osób, 8 mężczyzn i pani prof. Anne-Marie Pelletier, która w tym roku tę nagrodę również otrzymała. Więc grono nie jest na razie duże. Ale ponieważ statut przewiduje, że co roku będą

otrzymywały tę nagrodę dwie osoby, zatem miejmy nadzieję, że to grono będzie się powiększać. I że dojdą do niego także inne osoby i z Polski, i z Europy Środkowo-Wschodniej.

Więc to było bardzo piękne. Przyznam, że miałem przez chwil kilka co najmniej poczucie spełnienia. Poczucie że coś, co się robi nawet w takim kraju jak Polska, z zachodniego punktu widzenia egzotycznym, zostało zauważone, jakoś docenione, dowartościowane. I że nie tylko o jednego człowieka chodzi, ale że jest w tym jakaś obecność tego wszystkiego, co w Polsce w zakresie teologii się dzieje.

Więc wracajmy do naszego tematu. Tematu, który jest w moim przekonaniu bardzo ciekawy, i bardzo ważny. Przypominam państwu, że przedmiotem naszej refleksji w tym roku jest *Chry-stologia Starego Testamentu*. A więc próbujemy dociekać w jakim stopniu na kartach Starego Testamentu jest obecny wizerunek Jezusa Chrystusa. Starego Testamentu — który powstał na długo przed Chrystusem! I w jaki sposób Bóg nam objawia siebie na kartach Starego Testamentu, i w jaki sposób objawiał siebie Izraelowi jeszcze zanim Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, przyszedł na świat. Temat jest ciekawy. I temat jest ważny dlatego, że pokazuje nam wagę, znaczenie Starego Testamentu dla nas chrześcijan, dla wyznawców Jezusa Chrystusa.

Gdy bierzemy do ręki Pismo Święte to wiemy, że ono się składa z dwóch części. Ta pierwsza zajmuje mniej więcej 5/6, to jest Stary Testament. 1/6, może trochę więcej: 1/5, to jest Nowy Testament. Nowy Testament z pewnością mówi o Jezusie Chrystusie. On jest w centrum Ewangelii, Dziejów Apostolskich, Listów Apostolskich. Tutaj nie ma żadnej wątpliwości. Ale jeżeli Stary Testament coś znaczy dla nas, chrześcijan, to też przede wszystkim dlatego, że kieruje nas ku Jezusowi Chrystusowi.

Przypomnę krótko to, o czym mówiliśmy trzy tygodnie temu. Zwróciliśmy uwagę na fragment Księgi Rodzaju, pierwszej księgi Pisma Świętego, która jest bardzo dobrze nam znana. Ale zwróciliśmy na nią uwagę trochę z innej strony. Przede wszystkim zacząłem ją państwu czytać po hebrajsku, dwa króciutkie wersety. Nie dlatego, żeby to brzmiało egzotycznie: że jak czegoś nie rozumiemy, to to jest mądre. Nie! Dlatego że gdy czytam to po hebrajsku sam, i gdy objaśniam to państwu w tym języku, w jakim Pismo Święte powstało, to z tego można wydobyć znacznie więcej treści. Dlatego, że żaden przekład nie jest w stanie oddać bogactwa oryginału Pisma Świętego. Dlatego, że na kartach Pisma Świętego, i język hebrajski ma to do siebie, istnieje wieloznaczeniowość. Państwo zauważą: ja nie mówię „wieloznacznosc”. Bo wieloznacznosc może nas wprowadzać w błąd. Ktoś udziela wieloznacznej odpowiedzi, i można ją zrozumieć tak, albo inaczej. Od wieloznaczności trzeba odróżnić wieloznaczeniowość. Tzn. gdy dochodzi do nas słowo Boże, które czytamy z kart Pisma Świętego, to ono znaczy i to, i jeszcze to, i jeszcze to. Po prostu jest tak, jak muzyka. Mamy zapis nutowy, ale można zawsze odtwarzać tę muzykę, ten zapis nutowy, na wiele sposobów. I można słuchać tej samej muzyki raz, drugi, trzeci, i za każdym razem usłyszymy coś innego.

Tutaj nawiążę raz jeszcze do tej watykańskiej uroczystości. Otóż kardynał Ruini, przewodniczący komitetu naukowego Nagrody Ratzingera, powiedział że teologia papieża Benedykta, teologia Józefa Ratzingera, ma to do siebie, że brzmi jak muzyka Mozarta. Otóż papież senior jest rozmiłowany w muzyce Mozarta. Ale muzyka Mozarta, jak powiedział kardynał Ruini, ma dwa wymiary, dwa aspekty. Jeden to jest moc, a drugi to jest piękno. I taka właśnie powinna być natura teologii. Moc która sprawia, że nasza wiara jest jeszcze mocniej ugruntowana, jest jeszcze pewniejsza. A z drugiej strony piękno: mianowicie chcemy pokochać Boga, który nam obawia się właśnie w takim pięknie. I gdy czytamy Pismo Święte w języku hebrajskim, to mam nadzieję że coś z tego, z tej mocy i tego piękna, staje się naszym udziałem.

Zwróciliśmy uwagę na tekst z Księgi Rodzaju, rozdział 1, wersety 26 i 27. Ja tylko przypomnę krótko główne myśli, bo one są bardzo ważne, i *repetitio mater studiorum est* czyli *powtórzenie, powtórka jest matką uczenia się*. Robimy krótką powtórkę żeby zwrócić uwagę na to, co najważniejsze. Powiedzieliśmy, że w tym opowiadaniu o stworzeniu, hymnie o stworzeniu, nagle pojawia się jakaś nowa muzyka, nowy ton. Mianowicie: *naasse ha adam — uczynimy człowieka*. Liczba mnoga! Bóg jest jeden, Bóg jest jedyny. A tu nagle liczba mnoga! Powiedzieliśmy, że nie będziemy zwracać uwagi jak ona tam się dostała, bo to dla nas nie jest ważne. Dla nas ważne jest to, że na długo przed przyjściem Chrystusa Żydzi setki, tysiące, dziesiątki tysięcy razy w każdym pokoleniu czytali co szabat, i w swoich domach: *naasse ha adam — uczynimy człowieka*. I zadawali sobie to pytanie: „Dlaczego tu jest ta liczba mnoga?” A dalej nastąpiło: *uczynimy człowieka na nasz*

*obraz, na nasze podobieństwo.* Znów to *nasze* jest bardzo ważne. Bo oto Bóg objawiając siebie na kartach Pisma Świętego ukazuje nam, czyni aluzję do bogactwa swojego wewnętrznego życia. Bóg jest jedyny, to prawda. Ale powtarzam po raz kolejny: daje nam poznać, że nie istnieje sam. Jezus Chrystus przyniesie objawienie przez fakt, kim jest, że Bóg jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym.

I wtedy to **naasse** — *uczynimy człowieka na nasz obraz* będzie znaczyło: *uczynimy człowieka na obraz Trójcy Świętej.* Znaczy coś znacznie więcej, niż było do powiedzenia na poziomie Starego Testamentu. W Starym Testamencie nie można było wyznawać prawdy o Trójcy Świętej z tej prostej przyczyny, że ona bez Wcielenia Syna Bożego, i bez tej wiedzy, którą mamy z Ewangelii i z Nowego Testamentu, mogłaby wprowadzać w błąd. Bo ona mogłaby sugerować, że istnieje trzech bogów tak, jak w świecie greckim, rzymskim, i w ogóle w świecie politeistycznym.

Więc *uczynimy człowieka na nasz obraz.* I zadaliśmy sobie pytanie: „Co będzie tym obrazem Boga w człowieku?” I czytaliśmy dalej. Powiedzieliśmy, że po wskazaniu na odpowiedzialność człowieka za dzieło stworzenia następuje znów niezwykle zdanie: *I stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył. Zachar unekewa bara otam — mężczyznę i kobietę stworzył ich.* Ale powiedziałem państwu wtedy, trzy tygodnie temu, że nawet jeżeli państwo nie znają języka hebrajskiego, a odrobinę tylko zetknęliśmy się w wiedzę biblijną, że w tym fragmencie powinno być: *isz we iszsza bara otam.* Bo po hebrajsku *isz* to jest *mężczyzna*, *iszsza* to jest *kobieta*. A więc tak to powinno brzmieć. Ale nie jest! Dalej będzie wszędzie *isz we iszsza*, ale tu *zachar unekewa*.

O co chodzi? Chodzi o to, żeby jak najmocniej, jak to tylko możliwe, wyeksponować płciowość i zróżnicowanie płci. A skoro płciowość, to również cielesność. Dlatego, że aczkolwiek mężczyźni i kobiety różnią się między sobą: to są rozmaite światy duchowe, psychiczne, mentalność, wrażliwość, to jednak drogą do poznania płci jest przede wszystkim ciało. Tzn. patrząc na kogoś, i to poczynając od przyjścia na świat, od niemowlęcia aż przez całe życie, skierujemy wzrok i widzimy czy to jest mężczyzna, czy to jest kobieta. A więc ciało jest drogą poznawania płci. Rzadko bywa inaczej. A jeżeli coś tu pod tym względem jest zachwiane, to zdajemy sobie sprawę, że jest coś takiego, co odchodzi od normalnego porządku.

Więc mamy nacisk na cielesność. I zadaliśmy sobie pytanie: „Jak to jest możliwe, że bezcielesny Bóg, duchowy Bóg, ma odwzorowanie w człowieku, który jest cielesny?” Co jest w człowieku odwzorowaniem Boga? Zwykło się mówić w katechezie kiedyś, że obrazem Boga w człowieku jest rozum i wolna wola, czyli jego władze duchowe. Ale Księga Rodzaju, zatem Boże objawienie, mówi: **zachar unekewa** — *mężczyznę i kobietę stworzył ich.* I właśnie obydwa sposoby istnienia człowieka, mężczyzna i kobieta, wyrażają coś z Boga. Dlatego cielesność, ludzka cielesność, cielesność człowieka, odzwierciedla coś z Boga. Wniosek z tego, że godność ludzkiej cielesności jest wielka. Bóg tak chciał. A więc wniosek z tego, że w dziele stworzenia, w samym stworzeniu człowieka istnieje dynamizm, napięcie, które otwiera nas, otwiera Boga i historię zbawienia na Wcielenie Syna Bożego.

Bóg mógł stać się człowiekiem, i stał się człowiekiem, ponieważ zostało to przygotowane w dziele Stworzenia. Bóg stał się człowiekiem, ponieważ od początku związał się z człowiekiem nadając człowiekowi taką wielką godność. I proszę państwo zauważą — kończąc ten wątek — zwróćmy uwagę na pewien paradoks, z którym mamy do czynienia we współczesnym świecie. Otóż nie było chyba epoki w dziejach świata, żeby nie była tak mocno, jak w naszych czasach, forsowana cielesność, ludzka cielesność. Ona jest dźwignią wszystkiego: kultury, sztuki, handlu poprzez reklamę. Wszędzie mamy do czynienia z ludzką cielesnością. Ktoś reklamuje samochód — obok stoją młode dziewczyny czy chłopcy. Ktoś reklamuje proszek do prania — reklamuje się go poprzez atrakcyjnych tych, którzy go używają. Reklamuje się kosmetyki, cokolwiek — wszystko ma związek z cielesnością. Oczywiście ta cielesność, płciowość, bywa również wystawiana na sprzedaż, na handel. Jest to niejako przedmiot używania i nadużywania. Nie będziemy na ten temat mówić, bo wszyscy dobrze wiemy, o co chodzi.

A proszę zauważyć, że na drugim biegunie znajduje się coś niezwykle, mianowicie wiara w Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus przyniósł ze sobą poprzez Wcielenie, poprzez to, że stał się człowiekiem, potwierdził — powiedzmy to tak — niezbywalną godność i wielkość ludzkiej cielesności. Stał się człowiekiem Syn Boży. I Syn Boży zmartwychwstał. U początku i u końca tajemnicy Wcielenia znajduje się tajemnica, misterium ludzkiego ciała. Bóg stał się człowiekiem: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”. To jest jedna strona tej rzeczywistości.

A z drugiej strony Jezus umęczony, ukrzyżowany, zmartwychwstaje do nowego życia. Jego ciało otrzymuje życie darowane przez Boga, nowe życie. I co powiada współczesny świat? Ten świat, który tak mocno ceni cielesność, i który ją wybija na pierwszy plan. W tym, co dotyczy najważniejszej godności cielesności, świat mówi: „To niemożliwe!” Właśnie te dwie tajemnice, te dwa krańce dotyczące ludzkiego ciała, są przedmiotem największej kontestacji. One są przedmiotem największych wątpliwości, i najsilniejszego sprzeciwu. Mówią: „Niemożliwe, żeby Bóg stał się człowiekiem — bo kim jest człowiek ze swoimi ograniczeniami, ze swoją fizjologią, ze swoimi wszystkimi ludzkimi uwarunkowaniami?” I mówią: „Niemożliwe, żeby ludzkie ciało mogło być wskrzeszone przez Boga do nowego życia”. Wcielenie i zmartwychwstanie, dwa końce tej tajemnicy człowieczeństwa. I tutaj chrześcijaństwo wyróżnia się absolutnie spośród wszystkich innych religii. I nie zrozumiemy, nie przyjmujemy należycie tajemnicy wcielenia Syna Bożego, i będziemy mieli kłopot z wiarą w zmartwychwstanie, jeżeli nie wrócimy do Księgi Rodzaju. Jeżeli nie przypomnimy sobie tych Bożych słów: „Uczyńmy człowieka na nasz obraz i nasze podobieństwo”.

I jeszcze jeden wątek. Co jest spoiwem największym, które łączy, cementuje mężczyznę i kobietę? Miłość. Wobec tego w tym, co łączy dwoje ludzi w miłości, która łączy dwoje ludzi odwzorowuje się to, kim jest Bóg, który jest Miłością. Jeżeli chcesz zrozumieć Boga, jeżeli chcesz Go lepiej pojąć, to musisz przeżyć miłość. Jeżeli tego nie ma, to człowiek nie jest w stanie Boga opisać w jakichś wymyślnych filozoficznych formułach. Może o Nim mówić dużo. Ale to właśnie miłość, która jest pomiędzy ludźmi, która sprawia, że ludzie czują wobec siebie wierność, lojalność, przywiązanie, serdeczność, i wszystkie ludzkie cechy — ona sprawia, że człowiek zaczyna wiedzieć, kim jest Bóg. I wtedy Bóg staje się kimś bliskim. A więc zróżnicowanie płci tak, jak my tutaj jesteśmy, kobiety i mężczyźni, to nie jest sprawa przypadku. To jest element, składnik Bożego zamysłu stworzenia, który otwierał ludzkość na tajemnicę wcielenia.

Dzisiaj posuniemy się krok dalej. Pozostaniemy nadal przy Księdze Rodzaju. Otóż na samym początku zaczniemy od swego rodzaju wprowadzenia. Mianowicie przeczytamy sobie mały fragment, który kiedyś, kilka lat temu, przy innej okazji czytaliśmy, a od którego dzisiaj chciałbym zacząć. Mianowicie ten fragmencik ukaże nam sedno powołania, i na czym polega powołanie. Na czym polegało powołanie Abrahama, i na czym w ogóle polega powołanie. Myślę że ten fragment ma do powiedzenia bardzo wiele zarówno siostronom zakonnym, osobom konsekrowanym, ale także każdemu i każdej dlatego, że wszyscy jesteśmy przez Boga powołani do określonych zadań. I dopiero na tle tego, czym jest powołanie Abrahama i jego potomków — bo o nie chodzi, przejdziemy do innego epizodu, który jest tyle samo tajemniczy, co radosny, tyle samo głęboki, co — można by powiedzieć — enigmatyczny. Zapewne go znamy, ale dzisiaj go przeczytamy z nieco innej perspektywy.

Zacznijmy od początku. Otóż Księga Rodzaju składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza to są rozdziały 1 – 11, nazywane bardzo często „Historia początków”. One opowiadają w ogóle o prapoczątkach świata i ludzkości. Opowiadają w bardzo obrazowy sposób. A potem jakby spojrzenie Pisma Świętego zawęża się. Możemy to sobie wyobrazić, że mamy dzień, i widzimy dookoła siebie duży teren, duże terytorium. Przychodzi noc, i bierzemy do ręki latarkę. I wtedy oświetlamy tylko jakiś fragment. Albo jest lampa, i oświetla tylko jakiś fragment. A dalej jest ciemno. Nie wiadomo, co się dzieje dalej. Otóż od 12 rozdziału Księga Rodzaju to jest tak, jak gdyby Bóg wziął do ręki latarkę, albo zapalił lampę, i skupia światło na dziejach jednego człowieka i jego rodu. I rozpoczyna to tak: *Wajjomer Adonaj el Awram — Wtedy rzekł Bóg do Abrama.*

Tak na dobrą sprawę nie wiemy, kim jest Abram. Wiemy tylko, że mieszkał w Ur chaldejskim, to jest na terenie dzisiejszego Iraku. Natomiast nie wiemy nic o jego pochodzeniu. To nam pokazuje, że Bóg działa w sposób, którego nie można przewidzieć, ani którego nie można zaprojektować. Bóg działa tak, jak sam chce. Wybiera tak, jak sam chce. *Rzekł Bóg do Abrama — lech lecha.* Te słowa po hebrajsku są powtarzane bardzo często w tradycji żydowskiej. Bo w tym *lech lecha* dwa razy powtarza się ten sam dźwięk. I po polsku trzeba by to przełożyć: *wyjdź właśnie ty*. Nikt inny, tylko ty! Powołanie zawsze, a zwłaszcza szczególne powołanie, ma charakter osobisty, ma charakter indywidualny. Mówi się, że „nie ma ludzi nie do zastąpienia”. Ale nie w tym, co się dotyczy powołania! Otóż w tym, co się dotyczy powołania, jest tak, że nie sposób człowieka, który został powołany, zastąpić dokładnie innym.

Otóż każde powołanie, którego źródłem jest Pan Bóg, jest głęboko osobiste. I gdy człowiek je czuje, to ma do spełnienia rolę, funkcję, zadanie tylko dla siebie wyznaczone. Można na to

powołanie nie odpowiedzieć, można nim wzgardzić. A wtedy jakaś część dobra, które Pan Bóg zamierzył, zostanie zniweczona. Bo nikt inny akurat tej odrobiny dobra zrobić nie może. A więc: *wyjdź właśnie ty — lech lecha*.

I czytamy tak: *mearcecha*. *Erec* to znaczy *kraj, ziemia*. Wyjdź ty z twojej ziemi! Spróbujmy to sobie graficznie wyobrazić. „Ziemia” to jest taki najszerszy krąg, można by powiedzieć: emigracja. Masz opuścić swoją ziemię tak, jak opuszczają ją, dla przykładu, misjonarze, którzy jadą tysiące kilometrów, i będą żyli w zupełnie nowym środowisku. Więc: *mearcecha*.

*Umimoladtecha* — to taka hebrajska konstrukcja, którą po polsku trzeba przetłumaczyć: *i z miejsca twego urodzenia*. Otóż miejsce urodzenia to jest miasto, albo osada, w której przyszliśmy na świat. Państwo zauważa: najszerszy krąg — ziemia. węższy krąg — miasto, a trzeci człon: *umibejt awicha* — *i z domu twojego ojca*. Trzeci człon to jest rodzina. Abraham zostaje wezwany do tego, aby opuścił trzy kręgi, które zabezpieczają bytowanie każdego człowieka. Dobrze czujemy się w swoim kraju. Dobrze czujemy się w swoim mieście. Dobrze czujemy się w swojej rodzinie. I oto Abram ma opuścić to wszystko, co zabezpiecza go w jego istnieniu i trwaniu, ale co zarazem oznacza również pewną stagnację. Otóż trzy kolejne kręgi, z których każdy jest coraz trudniejszy. Trudno przychodzi opuszczenie ojczyzny, jeszcze trudniej własnego miasta, a już najtrudniej rodziny. I: *elhaarec aszer arekka*. Wyjdź właśnie ty z twojego kraju, z miejsca twojego urodzenia, z domu twojego ojca, *do kraju, który Ja ci ukazę, do ziemi, którą Ja ci ukazę*.

Proszę zauważyć: tylko Bóg zna kształt tej ziemi, i położenie tej ziemi, do której Abraham ma pójść. Otóż Abraham został wezwany, aby całkowicie zawierzyć Bogu. Tutaj pięć razy powtarza się zaimiek, który po hebrajsku brzmi, proszę państwo posłuchają tego dźwięku: *Wajjomer Adonaj el Awram lechlecha mearcecha umimoladtecha umibbet awicha elhaarec aszer arecha*. Słyszą państwo *cha ...cha ...cha ...* Po polsku: *ty, twój, ciebie, twoja* — zaimiek drugiej osoby liczby pojedynczej. Powołanie dotyczy konkretnie Abrahama. Opuść wszystko to, w czym do tej pory byłeś, i udaj się do ziemi nowej.

*Weeescha legoj gadol* — *A uczynię z ciebie wielki lud, waawarechecha* — *i będę ci błogosławił*. Cały czas słyszą państwo to *cha* po hebrajsku. *Waagaddela szemecha* — *i wywyższę twoje imię, weheje beracha* — *i staniesz się błogosławieństwem*.

Właśnie do tego zmierzamy. Abraham ma opuścić coś, by stać się narzędziem Bożego błogosławieństwa. Bóg wybiera Abrahama nie ze względu na niego samego, tylko ze względu na dobro, które chce przez niego dokonać innym.

Teraz zaczynamy znów patrzeć na Boga z drugiej, z innej perspektywy. Pośród różnych ludów i narodów, pośród tysięcy żyjących wtedy ludzi, Bóg wybiera Abrahama aby go uczynić narzędziem swojej łaski, narzędziem swojego błogosławieństwa względem wszystkich, którzy przyjdą po nim. Taki był sens wybrania Abrahama i jego potomków. I jeszcze jedno zdanie, i przejdziemy do kolejnego epizodu. *Waawaracha mewarchecha* — to brzmi jak rym: *będę błogosławił tym, którzy ciebie będą błogosławić. Umekallelcha e or* — *A tych, którzy będą ci złorzeczyć, i ja przeklnę*. Zauważmy: człowiek powołany przez Boga nie zostaje pozostawiony samemu sobie. To nie jest tak, że Bóg kogoś powołuje, i nakłada na niego większe ciężary, niż on byłby w stanie znieść. Ci, którzy będą błogosławić Abrahama, będą błogosławieni. Ale ci, którzy będą mu złorzeczyć, przeciwstawiają się także Bogu. Otóż Bóg daje poznać że człowiek, który idzie za głosem powołania, nigdy nie jest sam. I ostatnia część tego zdania: *weniwrechu wecha* — *i będą błogosławione w tobie, kol miszpechot haadama* — *wszystkie rody ziemi*.

I tak dochodzimy do rzeczy, do sprawy, do wątku, który jest niesłuchanie ważny. Abram został powołany ze względu na duchowe dobro całej ludzkości. Od Abrahama wywodzili swoje początki jego potomkowie Izaak, Jakub, dwunastu synów Jakuba. A gdy imię Jakub zostało zmienione na Izrael, to w następnych pokoleniach od Abrahama wywodzili się Izraelici. Ale Bóg nie wybrał Abrahama i jego potomków ze względu na szowinizm. To nie był kaprys Boga. Wybór Abrahama i jego potomków jest przywilejem, to prawda. Ale niesie ze sobą również odpowiedzialność polegającą na tym, że właśnie przez Abrahama i jego potomstwo Bóg udzieli błogosławieństwa, rozleje błogosławieństwo na cały świat.

Zaczynamy przeczynać sprawę, o której bardzo rzadko myślimy. Mianowicie, że Izraelici przez długie wieki byli świadkami jedynego Boga. Ale opcja Boga, jeżeli tak można powiedzieć naszym językiem, wybór Boga, zamysł Boga, nie polegał na tym, żeby inni ludzie stali się Żydami, żeby

weszli do Izraela. Żeby zostali poddani temu starotestamentowemu prawu tak, jak ono brzmiało na kartach Starego Testamentu. Właściwie gdy się nad tym zastanowimy, to ma ogromne konsekwencje. Z tego Izraela, spośród tych potomków Abrahama, miał wyjść ktoś — tutaj o tym nie wiemy, mówi się bardziej ogólnie — ma wyjść błogosławieństwo, które stanie się udziałem całej ludzkości. Nie przez wejście tej ludzkości w obręb narodu żydowskiego, ale przez rozlanie się Bożego błogosławieństwa za pomocą tej rzeczywistości religijnej, zbawczej, którą był Izrael. A więc Izrael, Izraelici, ich powołanie, nie jest celem samym w sobie. Celem jest duchowe dobro wszystkich, całej ludzkości. Czyli Stary Testament w samych początkach powołania Abrahama ma wymiar uniwersalny, ma wymiar powszechny. Bóg wybiera jednego człowieka, i jego potomstwo, ze względu na dobro, na błogosławieństwo wszystkich. Odtąd wszystko, co będzie się działo na kartach Starego Testamentu, na kartach tej pierwszej części Biblii chrześcijańskiej, jest temu podporządkowane.

Po tym wstępie możemy przejść, krócej już, do tekstu wielce osobliwego. Mianowicie jest to nadal epizod z Księgi Rodzaju, z początku 18 rozdziału. Kontekst jest taki. Abraham posłuszny poleceniu Boga bierze swoją żonę, swojego bratanka Lota, wychodzi z Ur i z Mezopotamii, idzie za wezwaniem Bożym. I w pewnym momencie uświadamia sobie, że to jest właśnie ta ziemia, która jest celem jego przeznaczenia. Potem mają miejsce rozmaite epizody, można je przeczytać w 12, 13, 14, 15 rozdziale Księgi Rodzaju. Abraham przeżywa rozmaite perypetie. I to, co najważniejsze, wydaje się, że jest przeciwko niemu. Posunięty jest mocno w latach, robi się już zupełnie starszym człowiekiem, jego żona jest coraz starsza. I Abraham sobie uświadamia, że oto obietnica, którą otrzymał od Boga w Mezopotamii, w przedziwny sposób nie zostaje spełniona. Dlatego, że usłyszał: „że w tobie i w twoim potomstwie rozradują się, będą błogosławione wszystkie rody ziemi, wszystkie pokolenia ziemi” — ale oto nie ma żadnego potomka. Dlatego, że żadnego nie urodziła mu Sara. Wtedy przychodzi im do głowy czysto ludzki pomysł. Chcąc mieć potomka idą za zwyczajem, który obowiązywał wtedy na Bliskim Wschodzie, a i do dzisiaj w różnych kulturach rozmaicie daje o sobie znać. W naszej kulturze w czasach współczesnych w sposób jeszcze bardziej wyrafinowany. Obyczaj ten polega na tym, że jeżeli jakaś rodzina nie doczekała się dziecka, i było wiadome, że się go nie doczekają, to wtedy żona dawała swojemu mężowi, pozwalała swojemu mężowi na bliski kontakt z niewolnicą, czy z wybraną młodszą dziewczyną. I pierwsze dziecko, które przychodziło na świat, było traktowane — w oczywisty sposób jako fizyczne dziecko tego ojca — ale również jako dziecko z prawego łóża, a więc z prawego małżeństwa, i jako przyszły spadkobierca. Sara dochodzi do wniosku, że najwyższy czas, żeby zadziałać, i daje Abrahamowi swoją niewolnicę Hagar. Na świat przychodzi Ismael. I odtąd Abraham sądzi, że to Ismael będzie tym narzędziem obietnicy.

I wtedy dochodzi do następnego epizodu. Mianowicie Bóg postanawia zawrzeć z Abrahamem przymierze. Jesteśmy w rozdziale 17-tym. I odbywa się zawarcie tego przymierza, bardzo obrazowo opisane. I znakiem tego przymierza — i to powoli już zaczyna być dla nas ważne — jest obrzezanie. Najpierw obrzezaniu zostaje poddany Ismael. W tym czasie ma już 13 lat. Te 13 lat dla chłopca do dnia dzisiejszego w kulturze żydowskiej oznacza dorosłość. Wtedy przechodzi on obrzęd, który nazywa się *bar micwa* — *syn przykazań*. Od tej pory jest obowiązany zachowywać przykazania. Dziewczynka — gdy ma lat 12, chłopak — gdy ma lat 13. Więc zostaje poddany obrzezaniu Ismael, i obrzezaniu poddaje się również Abraham.

Rabini interpretują ten tekst, który za chwilę przeczytamy, mniej więcej tak. Przepraszam, że wchodzimy w te sprawy, ale to nie z ciekawości, tylko żeby dać państwu próbkę takiej interpretacji, takiej wykładni Pisma Świętego, o której na ambonie nie usłyszymy. Natomiast na konferencjach takich, jak nasze, powinniśmy. Otóż rabini tłumaczą tak. Że gdy Abraham, już jako starszy człowiek, poddał się obrzezaniu, to potem przez kilka dni musiał dochodzić do siebie. I w okresie, gdy dochodził do siebie, gdy się kurował po tym zabiegu, przybywa do niego w odwiedzinach Bóg. W związku z tym mówią rabini: „Trzeba odwiedzać chorych! Bo w odwiedzaniu chorych naśladujemy Pana Boga, który odwiedza chorego Abrahama”. I właśnie na tym kończy się jeden wątek żydowskiej egzegezy, żydowskiego objaśniania tego tekstu, który za chwilę małym fragmentem przeczytamy.

A drugi wątek idzie w tym kierunku. Abraham przyjął bardzo gościnnie, bardzo serdecznie swoich gości, którzy do niego przybyli. Wobec tego gościnność, mówi tradycja żydowska, to jest wielka cnota. Trzeba być człowiekiem gościnnym. I proszę zauważyć, że na tym w zasadzie kończy się rabiniczne objaśnianie tego epizodu, który za chwilę przeczytamy. Ale w najlepszych żydowskich komentarzach pojawia się jedno zdanie: „Chrześcijanie upatrują w tym fragmencie nawiązanie do

prawdy o Trójcy Świętej”. Kropka, nic więcej! Rabini i egzegeza żydowska w tym kierunku nie idzie ze zrozumiałych powodów, bo nie uznaje prawdy o Trójcy Świętej, bo nie uznaje Jezusa jako Mesjasza i Pana, Syna Bożego. Więc zatrzymuje się na poziomie: odwiedzajcie chorych, i bądźcie gościnni. A my czytamy tak:

Vayera elav Adonaj be'Eloney Mamre. Po polsku się to tłumaczy tak: *Wtedy ukazał mu się Pan — Adonaj — pod dębami Mamre*. I tutaj dwukropek. Można to po polsku przełożyć również: *Oto jak ukazał mu się Pan, Abrahamowi, pod dębami Mamre*. Zwróćmy uwagę na dwa aspekty. Musimy koniecznie mieć w pamięci to wprowadzenie. Po nim po polsku powinien być dwukropek. Nie we wszystkich przekładach polskich tak jest, bo, jak powiedziałem, nie wszyscy tłumacze wychwytyją najgłębszy sens tekstu hebrajskiego. Otóż konkluzja pierwsza: Bóg ukazuje się Abrahamowi. W języku teologicznym nazywa się to teofania. Teos — *Bóg, fanija* — *ukazanie, objawienie się*. Mają państwo słowo „epifania” — objawienie się Boga, objawienie się Bóstwa w Jezusie, w uroczystość Trzech Króli przeżywane. My nazywamy „Trzech Króli”, natomiast w tradycji greckiej, prawosławnej: „epifania”. Tutaj mamy: „teofania”. Bóg ukazuje się człowiekowi, Bóg ukazuje się Abrahamowi. Abraham już doświadczył Boga na rozmaite sposoby. Nie trzeba było przekonywać Abrahama, że Bóg istnieje. Ale kim jest Bóg?

I druga rzecz: mamy tutaj konkretne nawiązanie geograficzne: *Eloney Mamre, pod dębami Mamre*. Te dęby Mamre rosły w pobliżu Hebronu, mniej więcej 40 km na południe od Jerozolimy. Zwróćmy uwagę, że Bóg wchodzi w dzieje Abrahama, w historię Abrahama, w losy Abrahama, i to nam tworzy historię zbawienia. Każdy z nas jest elementem Bożej historii zbawienia. Wczoraj rozważaliśmy to w czytaniu z Ewangelii Marka wyjętym, kiedy Jan Chrzciciel mówi: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie”. I my możemy w nawiązaniu do własnego życia pomyśleć mniej więcej tak. Pomyśl nad swoim dzieciństwem, nad młodością, nad zamążpójściem, nad życiem zakonnym. Nad tym, co w twoim życiu było szczęśliwe, co było tragiczne. Nad dniami, w których płakałeś, dniami, w których się śmiałeś, dniami pełnymi radości, pełnymi bóleści. Zobacz, że tam wszędzie był Bóg. I że możesz powiedzieć: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie”. Bo gdyby Go zabrakło, to człowiek robi się samotny. A gdy jest samotny, popada w rozpacz. I bywają ludzie, którzy popadają w rozpacz. I w losy Abrahama wchodzi Bóg, to jest historia zbawienia.

Ale mamy drugi aspekt. Mianowicie: dęby Mamre. A to jest geografia zbawienia. Mianowicie Boga można przeżywać wszędzie. Można Go przeżywać głęboko w swoim własnym domu, w kaplicy, na ulicy, pod krzyżem, pod figurką, z różańcem w ręku. Ale żeby przeżyć geografie zbawienia, to jest zjawisko pielgrzymowania. Dlatego można się udać do Ziemi Świętej, pojechać w kierunku Hebronu — chociaż dzisiaj to jest teren mocno zapalny. I można zobaczyć to miejsce, gdzie Bóg ukazał się Abrahamowi. Co nam chce Pismo Święte powiedzieć? Że nie jest księgą mitów, nie jest księgą bajek. Że to jest księga rzeczywistego objawienia się Boga. Ale nas teraz interesuje, jak mu się Bóg objawił.

Posłuchajmy: *Wehu yoshev petach-ha'ohel kechom hayom*, po polsku: *A oto on siedzi u wejścia namiotu. kechom hayom — w upał dnia* czyli w południe. Proszę państwa, tu nie ma „on siedział u wejścia namiotu”, chociaż tak tłumaczy to np. Biblia Tysiąclecia. Tu jest *wehu jaszew*. Jaszew to jest imiesłów czasu teraźniejszego: „oto on jest siedzący” — oto on siedzi. Do czego jesteśmy wezwani? Mianowicie: zamknij oczy, słuchaczu, i spróbuj sobie wyobrazić. A oto on siedzi u wejścia do namiotu w najgorętszej porze dnia, w południe. Próbujemy go zobaczyć, bo to nie jest tylko kwestia odległej przeszłości. W każdym pokoleniu każdy może doświadczyć Bożej obecności. To nie jest opowiadanie o czymś, co się raz na zawsze zakończyło, tylko i my możemy to zobaczyć.

I teraz: *Vayisa eynav — oto podniósł oczy, vayar — i patrzy, vehineh shloshah anashim nitsavim alav — oto trzech mężczyzn, trzech mężowie, trzy postacie zbliżają się do niego*. Państwo popatrzą, czytaliśmy przed chwilą: „A oto Bóg ukazał się Abrahamowi”. A Abraham podnosi oczy, i nie widzi jedyne, widzi trzy postacie, które ku niemu się zbliżają. Zaczynamy czuć znów jakieś napięcie, jakąś tajemnicę, jakąś osobliwość, jakąś niezwykłość. Bóg jedyny się ukazuje. Ale ci, którzy idą do Abrahama — jest ich trzech.

*Vayar — A gdy ich ujrzał, vayarots likratam — pobiegł na ich spotkanie, mipetach ha'ohel — z wejścia do namiotu, vayishtachu artsah — i oddał pokłon do ziemi*.

Gdy po polsku powiemy: „oddał pokłon, pokłonił się” to jeszcze nie czujemy tego, co znaczy hebrajski czasownik *vayishtahu*. Otóż ten czasownik jest w Piśmie Świętym w charakterystyczny

sposób używany. To jest specjalna forma, *hisztahave* nazywa się to po hebrajsku, która jest używana tylko w kontekście liturgicznym, kultycznym. Bo człowiek kłania się, oddaje pokłon Bogu. Oddanie pokłonu to jest wyraz czci. Zauważmy, myśl jest taka. Oto Bóg ukazał się Abramowi. A ukazał się w ten sposób, że gdy Abram siedzi w najgorętszej porze dnia u wejścia do namiotu, widzi trzy postacie. I Abram zrozumiał, że oto przeżywa teofanię, objawienie się Boga. I uwielbił Boga, uczcił Boga. Tradycja łacińska, w którą my jesteśmy wszczępieni, mówi tak: *Tres vidit et unum adoravit* — *Widział Trzech, ale uwielbił Jednego*. Zwróćmy uwagę na głębię tej formuły. Widział Trzech, ale uwielbił Jednego. Otóż mamy tu w tym wyrażeniu, sięgającym jeszcze czasów św. Ambrożego, Augustyna, a więc samych początków chrześcijaństwa, mamy poczucie, że Abraham w tych trzech postaciach rozpoznał jedynego Boga. I dalej:

*Vayomer* — *Wtedy rzekł, Adonay* — *mój Panie*. Proszę zauważyć: liczba pojedyncza! Widzi trzech, oddał pokłon, uwielbił jedynego, i zwraca się do nich w liczbie pojedynczej: „Mój Panie”.

*im-na matsati chen be'eyneycha* — *proszę jeśli znalazłem łaskę w twoich oczach al-na ta'avor me'al avdecha*. — *proszę nie omijaj swojego sługi*.

Widzi trzech, ale zwraca się do jedynego. I zaprasza ich do tego, by skorzystali z gościny. Tu dwa razy powtarza się taka partykuła *na*, którą po polsku tłumaczymy *proszę*. Abraham w spotkaniu z Bogiem jest łagodny, jest delikatny, jest subtelny. Zaprasza Boga, gościa, do swojego domu.

Nasz czas się powoli kończy. Państwo mogą dalej przeczytać elementy gościnności Abrahama, gdy Abraham mówi: oto zostanie przyniesiona woda, umyjecie sobie nogi, posilicie się. Powiada do Sary: „Sporządź trzy podpłomyki”. A Ojcowie Kościoła powiedzą: „Te trzy podpłomyki to jest symbol wiary, nadziei i miłości”. To już tłumaczenie alegoryczne. Ale to, co nas interesuje, to, proszę państwa: tradycja starochrześcijańska, i wschodnia grecka, i zachodnia łacińska, zgodnie upatrują tu starotestamentową intuicję Trójcy Świętej. Ci, którzy posługują się internetem, niech wejdą na wyszukiwarkę. A ci, którzy posługują się albumami, mogą poszukać w albumach. I proszę znaleźć sobie: „Rublow” i „Trójca Święta”, albo „Bóg w gościnie u Abrahama”, np. <http://biblia.wiara.pl/doc/1513671.Trojca-Rublowa>. Jedna z najbardziej znanych ikon w prawosławiu, wzorowana na dziele Rublowa, przedstawia Boga w gościnie u Abrahama, Boga, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. Dla tradycji greckiej prawosławnej, bo na niej się opiera tradycja ukraińska, rosyjska, bułgarska, rumuńska, serbska itd., ten epizod to jest starotestamentowe świadectwo ukierunkowania wiary ku Trójcy Świętej.

Ale na koniec — to jest polskie wydanie poezji Karola Wojtyły. Nosi tytuł „Poezje zabrane”. I w tym tomie, bardzo pięknie wydany, jest również słynny „Tryptyk Rzymski”. Papież napisał ten Tryptyk na ostatnim etapie swojego życia. Był już wtedy starszy i schorowany. Człowiek starszy, a do tego schorowany, ogarnia wzrokiem całe swoje życie. Zadaje sobie pytanie to, o którym mówił Jan Chrzciciel: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie”. I oto papież Jan Paweł II rozważał ten epizod, nad którym my się dzisiaj zatrzymujemy. Jego egzegeza, czyli jego interpretacja tego epizodu nie ma charakteru specyficznie naukowego, akademickiego. Aczkolwiek ja czytając ten tekst po hebrajsku, tłumacząc rozmaite elementy gramatyki, składni, itd., staram się wprowadzać troszeczkę w tajniki akademickiego sposobu czytania. Ale papież uprawia czytanie Pisma Świętego medytacyjne, kontemplacyjne. Może je uprawiać każdy z nas. Siostry, zakonnicy, czasami księża, mają tzw. godziny duchowne, kiedy trzeba rano poświęcić czas na medytację, na rozmyślanie. Bywa tak na rekolekcjach zamkniętych. Papież rozmyśla. Państwo posłuchają, tytuł: „Tres vidit et unum adoravit”.

Kto mógł tak przywoływać przyszłość  
daleką i bliską?

Kim jest Ten Bez-Imienny,  
który zechciał objawić się w głosie?  
Który mówił tak do Abrama,  
jak mówi Człowiek do człowieka?

Był Inny. Niepodobny do wszystkiego,  
co mógł pomyśleć o Nim człowiek.



Mówił — więc oczekiwał odpowiedzi...

Raz przyszedł do Abrama w gościnę.  
Było Przybyszów Trzech, których przyjmował  
z wielką czcią.  
Abram zaś wiedział, że to On,  
On jeden.  
Rozpoznał Głos. Rozpoznał obietnicę.  
W rok później cieszyli się oboje z Sarą  
narodzinami syna,  
choć byli już w latach podeszli.

A sedno tego to są słowa: *Było Przybyszów Trzech*. Papież napisał *Przybyszów Trzech* z dużych liter. A więc daje poznać, że to ktoś więcej, niż zwyczajni ludzie. Było Przybyszów Trzech, których przyjmował z wielką czcią, to hebrajskie *istahabe*. Abram zaś wiedział, że to On. On jeden! Otóż gdy Bóg przybył w gościnę do Abrama, gdy mu się ukazał jako jeden, jedyny, to jednocześnie daje poznać Abramowi, że jest coś głębszego w jedyności Boga. Zaczynamy przeczuwać, że Stary Testament mówi nam więcej, niż przy powierzchniowym czytaniu. Że jego medytacyjna lektura naprowadza nas na chrystologiczne tropy.

Jeżeli Pan Bóg pozwoli, spotkamy się w styczniu. Zapraszam państwa bardzo serdecznie na drugi poniedziałek stycznia tj. 12 I. Wtedy damy następny krok w tej chrystologicznej lekturze Starego Testamentu. Ale wszystko to zaczyna nam się układać w pewną drogę, w pewną całość, która pod koniec tych powinna być jeszcze klarowniejsza.

A dzisiaj raz jeszcze dziękując i za obecność, i za wszystkie przejawy życzliwości, chciałbym państwu złożyć serdeczne bożonarodzeniowe życzenia. Niech Święta, które będziemy wkrótce przeżywać, będą dla wszystkich w naszych domach, domach rodzinnych, domach zakonnych, wszystkich domach tam, gdzie będziemy, niech będą pełne radości, niech będą pełne wesela, pełne głębokiego szczęścia. I wszystkiego dobrego na nowy 2015 już rok. Niedawno obchodziliśmy Wielki Jubileusz — już mamy go za sobą. Dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt!

[Okłaski]

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...  
Dobranoc, dobrego powrotu. Bo dzisiaj mamy jeden z tych wieczorów, kiedy noc najdłuższa, dzień najkrótszy. Więc niech państwo szczęśliwie wracają!